

Rozdział 6: Szopa

Julmargo: Prawda Trojga

Mateusz Palczewski - www.julmargo.com

Jesteśmy - powiedziałam wskazując drzwi wejściowe do szopy.

Babcia oczywiście nie mieszkała w typowej szopie - tak jednak mówiliśmy na jej dom, do którego wprowadziła się po II wojnie światowej przesiedlając się z obecnej Ukrainy. Chociaż światło się świeciło, to drzwi były zamknięte. Nie wiedzieliśmy czego się spodziewać, bo wstyd się przyznać ale nie odwiedzaliśmy babci zbyt często. Ostatni raz byliśmy u niej na wigilii trzy lata temu.

Gogo wcisnął palce w szczelinę między framugą a ścianą gdzie babcia "przezornie" chowała klucz - jak zwykle był na swoim miejscu. Weszliśmy do środka.

Na środku centralnej izby stał trociniak - stary trocinowy piec. Zimny, choć to nic dziwnego, bo ostatnie dwie noce były już całkiem ciepłe. Moją uwagę jednak przykuło coś innego - był ogólny nieporządek, wręcz bałagan, a to do babci niepodobne.

- Babciu - krzyknął Gogo - gdzie jesteś? To ja, Ignacy.

Przeszliśmy po całym domu - babci nigdzie nie było, a wszędzie

panował nieład. Jakby ktoś w pośpiechu brał co popadnie ...

Usiedliśmy na kanapie ze spuszczoneymi głowami i chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

- Co z nami się dzieje? - rzucił przed siebie Gogo - co to w ogóle za "moce"?! Przecież to wszystko jest nierealne, a jednak dzieje naprawdę... Ja czułem po Nowym Roku, że coś się we mnie zmienia, że z jednej strony jestem jakiś cięższy, a z drugiej wszystko było dla mnie lekkie ale myślałem, że to od większej ilości WFów z Panem Góreckim i przygotowań do mistrzostw... A JA WCZORAJ POKONYWAŁEM JAKIŚ CZARNYCH TYPÓW! - ręce Ignacego się trzęsły i był wyraźnie przestraszony.

Podeszłam do niego i przytuliłam. Dosłownie czułam jak jego serce o mnie uderza. Staliśmy tak chwilę. Uspokajał się.

- Słuchajcie, ja też nie wiem co się dzieje i też nie poznaję siebie i nie wiem gdzie... i czy ... rodzice jeszcze z nami są. Ale to nie jest przypadek - oni coś przeczuwali.

- "Triada się aktywuje, nie zdążyliśmy ich ukryć" - cytowałam rodziców - "Gogo, jesteś tarczą"
Oni wiedzieli ...

- I tato dał mi ją - Marcel wyciągnął czarną kostkę z kieszeni -

powiedział, że mam ją “czytać”. Rodzice byli chociaż częściowo przygotowani.

- Tak? Przygotowani? To gdzie oni są i czemu nie uciekli z nami? Czemu nas nie uchronili? - znów zanosił się Ignacy. Jakkolwiek ostatnie dni pokazały jego siłę, to nadal był najmłodszy.

- “To jest klucz...” - tak powiedział tato - odezwał się Marcel - nie wiem, ale to chyba jedyna pewna w tej chwili rzecz. Marcel popatrzył na kostkę, ale ta tym razem milczała - może to dobrze? Może to znaczy, że jesteśmy we właściwym miejscu? - pomyślał.

- Jesteście głodni? - spytałam. Oboje kiwnęli głowami. Otworzyłam lodówkę. Nie było w niej wiele: wyschnięty, miejscami spleśniały biały ser, mleko w kartonie i przekrojony stary pomidor. Skoczę do Dino coś kupić, tym się na pewno nie najemy - powiedziałam.

- Poczekaj, na wszelki wypadek nie używaj swojej karty, nie wiadomo jakimi innymi metodami nas szukają. Mam 50 zł, trzymaj - powiedział Marmar i podał mi banknot. Nasz każdy kolejny ruch przypominał mi o tym, że możemy być śledzeni. To było przerażające i wydawało się nierealne. Jeszcze wczoraj byliśmy na lekcjach w szkole, a teraz ... nawet nie wiemy dokładnie co się dzieje.

-

Wróciłam z ciepłymi kajzerkami, masłem, serem i dżemem truskawkowym - ten zawsze schodził u nas w zawrotnym tempie, więc wzięłam od razu dwa słoiki. Marcel siedział nad starym tabletem Babci.

- Uważasz co robisz? - spytałam.

- Tak, zalogowałem się do chmury na moje anonimowe konto - chce zobaczyć na *znajdźce* gdzie i kiedy ostatnio byli rodzice (albo chociaż ich telefony). Wysłałem im też po randomowej wiadomości ale nie zostały dostarczone. - odpowiedział i kontynuował Marmar - ostatni raz logowali się wczoraj z ich laboratorium o 22:13, a więc już po akcji na Nadodrze.

- Czyli przeżyli - Gogo aż podskoczył z kanapy.

- Tak Ignas, to prawdopodobne i tego się trzymajmy... Pewności jednak nie możemy mieć, bo mogli też po prostu zabrać ich komórki. Myślmy jednak pozytywnie, dobrze mały?

W tym momencie zaskrzypiały drzwi i weszła babcia Tereska. Stała w drzwiach. Wyglądała jakby zobaczyła ducha.

- Dzieci?! Matko święta, Wy żyjecie! - babcia ruszyła w naszą stronę i po kolei zaczęła nas przytulać. Cała drżała. Płakała. - całe i zdrowe moje julmargo! Tak rodzice i babcia mówili na naszą całą trójkę "jul" od Julii, "mar" od Marcel i "go" od Gogo.

Staliśmy tak przytuleni w czwórkę przez kilka sekund, ale pytania nie pozwalały czekać.

- Babciu, co Ty wiesz? Czemu jesteś zaskoczona tym, że żyjemy?
Mów nam co się dzieje! - spytałam niemalże krzycząc.

- Julia przestań - złapał mnie Marcel - powietrze zaczyna falować,
nie możesz tak, bo się ujawnimy.

Babcia stała w bezruchu i patrzyła na nas po kolei. Po chwili się odezwała - dzwonili Wasi rodzice.